Kosztownych rzędów w których się pyszniły
Niechcą, drogiemi buńczuki wzgardziły.

Pies wierny cierpi ustawiczne tchnienie,
O pana niedba, wszystko mu nie miło;
I rościągniony, na wnętrzne płomienie
Chwyta wiatr, żeby nie tak go paliło.
I jeśli oddech dało przyrodzenie,
Aby się serce gorące chłodziło:
Teraz ochłody niema albo mało,
Tak bardzo ciepłe powietrze zgęstwiało.

Niepotrzebnie byłoby opisywać cierpienia mnóstwa podróżnych, co bez wody po pustyni błądzili; przytoczymy tylko podług opowiadania jednego z nich, działanie i skutki jakowe pragnienie wywiera: „Skóra nagle staje się zupełnie suchą, oczy krwią zachodzą, język i usta tak zewnątrz jak i wewnątrz powlekają się grubą warstą, ciemno-żółtego koloru i nieprzyjemnego smaku; jakoweś znużenie odbiera całemu ciału siłę poruszenia się; napuchnięcie gardła i krtani, niewymowną sprawia boleść i oddech tamuje; oczy zalewają się łzami, nakoniec cierpiący pada na ziemię, i w kilku chwilach wszelką przytomność utraca."

Rycina na piérwszéj stronicy umieszczona, przedstawia podług obrazu P. Hilke, gruppę podobnych nieszczęśliwych, którzy bez żadnéj pomocy wystawieni są na wszystkie klęski pustyni, i przypominają nam wiersze Tassa. Przypuszczamy że ci pielgrzymi zwiedzili święte miasto, modlili się w kościele grobu świętego, wstąpili na górę Oliwną, napili się wody ze strumienia Siloe, kąpali w Jordanie i obeszli brzegi martwego morza. Przebywszy wszelkie niebezpieczeństwa podróży pragną do rodzinnéj wrócić ziemi; ale w Joppejskiéj przystani nie stoi żaden przyjaźny okręt coby ich zawiózł. Wędrują przez pustynię egiptską aby się przeprawić do Europy. Lecz zgubili drogę w téj puszczy, wypróżnione już zachowy wody i położyli się na pałającéj ziemi, oczekując śmierci! Rumak osiwiałego starca, leżący bez życia nieopodal gruppy, zdaje się urągać ze starań pana pragnącego wmówić pociechę i nadzieję w pielgrzymów. Postawa i broń stojącego rycerza, przypominają krzyżowych wojowników, co sobie za obowiązek mieli pielgrzymów do ziemi świętéj przeprowadzać i bronić. Napróżno oko jego śledzi po dalekim widnokręgu pomocy lub nadziei Na widok starca, otaczającego ręką córkę swoję, przypominamy sobie wyrazy Mungo-Parka: „Tu wszelka kończy się nadzieja abym kiedykolwiek jeszcze mógł bydź użytecznym—tutaj krótki wątek mego życia kres swój znaleść musi!" Z oblicza i ułożenia córki przemawia śmiertelna walka i poddanie się przeznaczeniu; lecz na wpół nagi sługa o niczém nie myśli, cierpienia jego zbyt są wielkie, cierpliwość całkiem wyczerpana.

JĘDRZÉJ ŚNIADECKI.

NEKROLOG.

Jędrzéj Śniadecki, jeden z najznamienitszych lekarzy swojego wieku, doktór medycyny i filozofii, professor emeryt chemii w b. uniwersytecie Wileńskim, akademik i professor zwyczajny kliniki terapeutycznéj w Imperatorskiéj medyko-chirurgicznéj akademii Wileńskiéj, radca stanu, kawaler orderów Śtéj Anny 2giéj klassy z koroną i Śgo Włodzimierza 3go stopnia i t. d.; urodził się dnia 30 listopada r. 1768 w powiecie Kcyńskim dawnéj Wielkiéj Polski, a teraz W. Xięztwa Poznańskiego. Po odbyciu nauk początkowych w gimnazyum Krakowskiém, gdzie jako celujący uczeń klassy 6téj, otrzymał w roku 1787 na publicznym popisie z rąk samego króla Stanisława Augusta medal złoty *Diligentiae:* ćwiczył się potém w wyższych umiejętnościach, w tamtejszéj szkole główněj koronnéj, mając zamiar wejść do służby wojskowéj na inżyniera. Wkrótce jednak zaniechawszy pierwotnego celu, oddał się medycynie, i zaczął się jéj uczyć z nadzwyczajną gorliwością w tym samym uniwersytecie Krakowskim. W ciągu lat dwóch obeznawszy się z piérwszemi jéj zasadami, wysłany został od brata i opiekuna swego, niewygasłéj pamięci męża Jana Sniadeckiego, do Włoch dla udoskonalenia się w obranym zawodzie w Pawii, gdzie naówczas szkoła lekarska, i wyborem sławnych nauczycieli i obszernością właściwych téj sztuce zakładów, od dawna słynęła. Tam znowu dwóletni czas najpiękniejszéj młodości, poświęcił zgłębianiu swéj sztuki pod takiemi mistrzami, jakiemi byli mężowie z których się chlubią nauki: Jan Piotr Frank, Spalanzani i Wolta. Ci wielcy nauczyciele byli razem ścisłemi przyjaciołmi Jędrzeja Sniadeckiego, wprawdzie wiekiem od nich bardzo oddalonego, lecz geniuszem i zamiłowaniem nauk mocno zbliżonego. — Uwieńczywszy prace swoje w Pawii, uroczystém otrzymaniem w dniu 16 maja r. 1792 stopnia doktora, po zwiedzeniu Medyolanu i innych miast we Włoszech, zasługujących na poznanie pod względem lekarskim: udał się do Edymburga, dalsze zbierać skarby wiadomości w medycynie i naukach fizycznych. Wzrosła już była wówczas do wysokiego stopnia

sława téj szkoły, która właśnie w filozofii i sztuce lekarskiéj, najpierwszych uczonych w Europie wydała. Dopełnił w niéj w dwóletnim także kursie Jędrzéj Sniadecki tego zasobu wiadomości lekarskich, jaki potrafił zgromadzić we Włoszech; i tam, biegły już w klassycznéj mowie Rzymian, znawca języka włoskiego jak Włoch rodowity, nabył nadzwyczajnéj biegłości w mowie angielskiéj i rzucił piérwsze zarody genialnych pomysłów późniejszego dzieła swego *Teoryi jestestw organicznych* w łacińskim języku. Żeby zaś poznać wszystko to, co było znakomitszego między szkołami lekarskiemi i uczonemi medykami w Europie, prócz Francyi, do któréj się wówczas dostać nie mógł, udał się nakoniec w r. 1795 do Wiednia. Obserwacyą i praktyką, wzbogacając w stolicy Austryi, długoletnią pracą i uczonemi podróżami nabytą naukę w swoim przedmiocie, oderwany został nakoniec od tych prac w półtora roku, wezwaniem na publicznego professora chemii do uniwersytetu Wileńskiego. Pamiętny dla wszystkich prowincyj tamecznego kraju, otworzył kurs téj nowéj i zajmującéj nauki w roku 1797. Niema słów na oddanie tego wrażenia, jakie na umysłach mnóstwa słuchaczów różnego wieku, stanu i płci, uczyniły powszechnie, potęga złotoustéj wymowy tego człowieka, przy wdzięku szlachetnego oblicza, i biegłość w pojmowaniu i wykładaniu swojéj nauki. Smiało i bez przesady mówić można, że całe miasto wówczas i cały kraj, był tą lekcyą i jéj młodym professorem ciągle zajęty. Wkrótce biegłość okazana w praktyce, uprzejmość i otwartość towarzyska, dopełniła sławy i fortuny Sniadeckiego; a wydawane z kolei dzieła, podniosły ją nietylko u swoich, lecz i u postronnych, dosyć dla miłości własnéj człowieka i wynagrodzenia za jego trudy, a zaszczytnie dla korpusu i kraju, do których należał. Długoby wyliczać przyszło, wszystkie pisma i rozprawy tego prawdziwego filozofa, po różnych dziennikach ogłaszane. Błyska w nich wszędzie ogień nowych, śmiałych, i głębokich myśli, najszczęśliwszym językiem wyrażonych. Niepodobna ani na chwilę przypuścić, żeby się zebraniem, uszykowaniem i ogłoszeniem na nowo publiczności, tych niezmiernie ważnych, a równie dziś jak wtenczas uderzających pism, nie zajęto się natychmiast. Niewątpimy że P. Michał Baliński w tak ścisłych związkach pokrewieństwa i przyjaźni ze Sniadeckim zostający, przedsięweźmie wydanie tych pism po większéj części rzadkich dzisiaj, lub rozproszonych po rozmaitych dziennikach. Ale prócz tych rozpraw różnoczasowie wydawanych, inne ważne i gruntownie pomyślane dzieła, przedewszystkiém zapewniły Jędrzejowi Sniadeckiemu wiekopomną sławę i prawo do wdzięczności spółziomków i uczonych w ogólności. Naprzód w potrójném wydaniu ogłoszone: *Początki Chemii* (r. 1800 — 1807 i 1816 we 2 tomach 8vo w Wilnie), piérwszy raz objawiły w kraju nieznaną jeszcze zupełnie naukę, i autora ich, jako ojca nomenklatury chemicznéj w rodowitym języku, ukazały. Dzieło to długo będąc wybornym i nawet jedynym przewodnikiem w chemii dla młodzieży, zostanie na zawsze u nas pięknym pomnikiem w historyi téj nauki, i chlubnym świadkiem wielkich zdolności autora. Wszystkie te jednak niezaprzeczone tytuły Jędrzeja Sniadeckiego do sławy i wdzięczności u rodaków, prześcignęła daleko pod względem użytku powszechnego w rozszerzeniu granic umiejętności fizycznych i lekarskich: *Teorya jestestw organicznych;* dzieło, któremu i najpiérwsi uczeni cudzoziemcy, niewahali się przyznać prawdziwie genialnych widoków w fizyologii. Piérwszy tom tego wielkiego utworu wyszedł w Warszawie r. 1804, drugi w kilka lat późniéj się ukazał, a teraz nowa edycya zaczęła się w Wilnie drukować. Przełożono natychmiast *Teoryą jestestw organicznych* na język niemiecki. Wrażenie jakie ta książka zrobiła w Niemczech, trwa dotąd, a myśli w niéj zawarte i spory ztąd między uczonemi wynikłe, przytaczane i głoszone z wielkim zaszczytem dla autora bydź nieprzestają. Otrzymali ją nakoniec i Francuzi we własnym języku, tłumaczoną starannie przez PP. Ballard i Desaix medyków wojskowych. Piękna i ciekawa przemowa tłumaczów dowiodła, jakim czuciem podziwienia i szacunku przejęci byli uczeni tego narodu, którzy znali Jędrzeja Sniadeckiego, lub celne dzieła geniuszu jego czytali. Jakoż w rzeczy saméj znamienity mąż ten, przez cały ciąg zawodu swego, zawsze i wszędzie chlubny i zasłużony odbierał hołd dla cnót i nauki swojéj. Z prostotą i skromnością to przyjmował, a wyższością umysłu swego wydołał nawet, co się nader rzadko ludziom przytrafia, odepchnąć daleko od siebie, jeżeli nie skrytą, to przynajmniéj jawną zawiść małych spółzawodników, co bez talentu i pracy, sięgali choć czołgając się, po ten sam byt pomyślny i po tę samę sławę, które do nich słusznie należeć nie mogły. — Jędrzéj Sniadecki oddalił się był na krótko od publicznych obowiązków w r. 1822, kończąc tym sposobem długi i piękny zawód professora chemii w uniwersytecie

Wileńskim; lecz usilne wzywania rządu szkolnego i powszechna opinija sprawiły to, że wstąpił prędko w nowy niemniéj zaszczytny, ale dla dobroczynnych skutków najużyteczniejszy ludzkości, przyjmując poważną katedrę professora kliniki w tymże uniwersytecie. Tu przez ciąg lat kilkunastu wyszła z pod mistrzowskiego przewodnictwa Jędrzeja Sniadeckiego liczna młodzież, która w sztuce lekarskiéj przejęta mądremi zasadami swojego wielkiego nauczyciela, rozszerzyła jaśniejsze światło po nauce, a w praktyce równie dla wojska jak i cywilnego stanu, zdrową i skuteczną bez przesady i szarlataństwa pomoc przyniosła. Uznał rząd tak wielkie zasługi czcigodnego męża, i licznemi oznakami honorów go zaszczycił. Wdzięczna była publiczność za wysokie światło, które jako publiczny nauczyciel wszędzie i tak pomyślnie rozsiewał, za skuteczną radę i pomoc lekarską, których jako wielki praktyk dobroczynnie wszystkim udzielał; i niewygasłą wdzięczność swoję w powszechnym szacunku obecnie i na przyszłość utrwaliła.— Słodycz a przytém moc charakteru, uprzejmość towarzyska i nader rzadki dowcip, który nietylko w każdodziennném obcowaniu, ale w przewybornych pismach swoich satyrycznych okazał, dodały jeszcze więcéj do wziętości jaką umiał powszechnie pozyskać. Zgon też Jędrzeja Sniadeckiego w dniu 29 kwietnia (11 maja) r. b. był dniem smutku i ogólnéj żałoby dla Wilna i całéj Litwy. Uczucie głębokiego żalu podzielały osoby na czele rządu stojące i akademija, uczniowie i wszyscy mieszkańcy Wilna. Dowiódł tego pogrzeb, któremu 20,000 ludzi towarzyszyło, dowiódł smutek sąsiadów wiejskich i kmiotków, w pośród których po zgonie do mogiły wiejskiéj powrócił.

ZWYCZAJE I OBYCZAJE LUDU
W ZAPUSZCZAŃSKIÉM.

PRZEZ JÓZEFINĘ O......

(Ciąg dalszy.)

Panna młoda gdy jéj chcą wkładać wieniec, płacząc śpiewa: „O! bracia moi, sokoły moje, nie przyjmujcie tego wianka: zapłaćcie za ten wianek białemi groszami, srebrnemi pieniądzami.“ Ale nic nie pomaga: nieubłagana swacia bierze wieniec i przypina go z przodu głowy nad pakiałką dziewczyny, pomimo jéj rzucania się i płacz następujący:

„Oj ty przynajmniéj ciotuniu miła, nie przyjmuj wieńca tego. Nie jest on z ruty, z ruty zielonéj: nie siostry go uplotły, ale baby stare. Oj nie kładnij mi go na skronie, bo on nie godzien dotykać się do głowy mojéj, do złotych warkoczy moich. Wieniec ten pochyli głowę moję ku ziemi, zgniecie warkocze, pokryje pleśnią włosy i wstążki moje.“

Skoro pannie młodéj przypięto wieniec ślubny, zachodzą przed chatę wozy i okulbaczone konie; wszyscy pojadą do kościoła: ale wprzód matka panny, wyprowadza przyszłego zięcia do komory, i tam go sama do ślubu stroi: daje mu koszulę uszytą ręką narzeczonéj, z kolorową wstążką u szyi, pasek przez nią wytkany, a jeźli dom zamożny, to i całkowity z resztą ubior. Za tę przysługę matki, młodzieniec powinien jéj zapłacić; bogatsi dają po kilka złotych, ubożsi piętnaście lub dwadzieścia groszy. Pan młody wyszedłszy ustrojony, ofiaruje dziewczynie parę trzewików, które ona wdziéwa natychmiast. Wtedy raz jeszcze żegna wszystkich i wszystko w chacie co ją od dzieciństwa otaczało. Pan młody przypomina, że kościół otwarty i ksiądz czeka u ołtarza, a ona rozżalona że ją z domu rodzicielskiego gwałtem wywożą, tuli się na łono matki, mówiąc: „Matko, matko, pocóż mię od siebie oddalasz! czylim ci się już tak naprzykrzyła w chacie? a któż ci teraz wody przyniesie, kto krówki podoi, kto pomoże w gospodarstwie, kto tobie wytka płótna na śmiertelną płachtę? i gdzież mię to odsyłasz: czyliż mię oddajesz czarnéj nocy, czy głuchym lasom, czy głębokiéj wodzie, czy ostrym wichrom i mrozom? Matko! ja będę skrzętna i pracowita w chacie, tylko mię nie wydawaj w obce ręce.“ Tutaj matka nie zważając na słowa córki, ściska ją, błogosławi i przyniosłszy różczkę Bożego drzéwka, oddaje ją przyszłemu, jako znak władzy, któréj mu nad dzieckiem swojém ustępuje, i śpiewa pieśń w któréj prosi młodzieńca aby miał wzgląd na jéj córkę, żeby jéj nie obarczał nazbyt ciężką pracą, żeby nie bił nigdy silniéj od matki i to nie grubym kijem, ale tą różczką którą mu podaje. Tu cały orszak dziewcząt odzywa się chórem, polecając swoję towarzyszkę przyszłemu mężowi. Po tych wszystkich ceremonijach, trwających bardzo długo, czytają jeszcze nad narzeczonemi oracyą łacińską, i panna młoda z drużkami wsiada do woza. Na przodzie siada muzykant ze skrzypką na któréj ciągle dudli. Pan młody ze swoją muzyką i asystencyą konno jedzie. Drużki śpiewają sobie, mężczyzni sobie, baby sobie, a każdy co innego: panna płacze, muzykanci rzępolą jak można najfałszywiéj, z czego razem tworzy się harmonija albo racéj dyzharmonija trudna do opisania kto nie ma

wyobrażenia o rodzaju muzyki tutejszéj. Warto jest słyszeć przekleństwa panny młodéj i wyrzekania na swego narzeczonego. Każda sadzi się wtedy na wyrazy najdobitniejsze, nie szczędząc grzecznych słówek i chlubnych przydomków: np.

Oj ja biedna, ja spłakana
A gdzież to ja idę,
Została matka kochana,
Mnie wloką na biedę.
Ten pijak, złodziéj, niecnota,
Bierze mię — widzicie,
Dajcie jemu srebra, złota,
A mnie uwolnijcie.
Włóczęgo ty, jakże śmiałeś,
Przysłać do mnie swaty?
Czemuż karku nie złamałeś,
Nimeś wszedł do chaty.
Czemuś jadąc w nasze strony,
Gościńca nie stracił,
Ni ci oczu zjadły wrony,
Nimeś mnie zobaczył etc. etc.

Po takim prologu, pan młody w lepszy jeszcze wpada humor, a miłość umacnia się tak pięknym do stanu małżeńskiego wstępem. Gdy mijają karczmę jaką, panna młoda woła szynkarki i zaklina ją, by wysłała córki swoje i wszystkie sługi do kościoła, żeby tam zwołały ludzi na jéj obronę, żeby zatrzasnęły drzwi świątyni, gdzie ją na wieki chcą oddać mężowi. Po tém wezwaniu ruszają daléj, a chłopaki przysięgają się na Perkuna, że żadna siła nie zmusi ich do odjechania z przed kościoła bez ślubu. Wysiadają nakoniec, a gdy już wchodzą na cmentarz otaczający kościół parafialny, chór dziewcząt zwraca uwagę panny młodéj na świętość ziemi po któréj stąpa: przypominają jéj aby wezwała pomocy i opieki dusz błogosławionych unoszących się nad cmentarzem; a jeźli idąca za mąż straciła już ojca lub matkę, rozczulają niebogę przypomnieniem jéj sieroctwa, i śpiewają: — „Oj Jewulo, (Ewa) lilijo, wchodzisz na poświęcony cmentarz; proś braci swoich by ci zapalili świecę Najświętszéj Trójcy, któraby cię wsparła w sieroctwie twoim. Niech się rozstąpi ziemia, niech się otworzy biała trumna, niech spadnie płótno grobowe, niech powstanie matka twoja i spojrzy na weselny twój orszak.“

Za wejściem do kościoła, wszystko się już uspakaja, ustają śpiewy i udane płacze, a szczere wzruszenie i ukorzenie się przed Stwórcą je zastępuje. Drużki i bracia, prowadzą parę do ślubu, i stoją przy nich podczas obrzędu. Po skończoném błogosławieństwie, młodzież z orszaku męża wymyka się cicho, a zaledwie panna młoda prowadzona przez dwóch swoich drużbów, przestąpiła poświęcone progi, chłopcy od pana młodego rzucają się na nich z wesołemi okrzykami, żądając by im wydano nowo zaślubioną, jako należącą już odtąd do ich orszaku. Panna młoda krzyczy i wzywa swoich braci, by ją nie opuszczali; chłopcy idą w dążki, silniejsi wygrywają. Jeźli bracia panny młodéj dadzą ją sobie odebrać, muszą w piérwszéj zaraz karczmie wykupić ją napowrót kilką garcami wódki i piwa: w przeciwnym razie, tamci płacą podobnież za swoję niezręczność. W karczmie swacia powinna już była przygotować chleb, ser, mięsiwa, trunki. Nie ma tutaj już żadnych pieśni ni płaczów obrzędowych, a wesołe towarzystwo je, pije i tańcuje przez noc całą. Wreszcie panna młoda ze swoim orszakiem wraca do domu rodziców, a pan młody do swego. Za przybyciem do chaty, matka spotyka córkę ze świecą w ręku, solą i chlebem, a ta na nowo płacze swoje rozwodzić zaczyna, prosząc matki by się jéj dobrze przypatrzyła, czy ją obrządek ślubny nie zmienił, czy twarz jéj jest ta sama, czy głowa jéj nie ugięła się pod ciężarem wieńca, czy ruta na jéj włosach nie zżółkła? i t. p. Potém wszyscy idą na spoczynek, a pokrzepiwszy nim siły, znowu się bawią i oczekują na pana młodego. Gdy już on przybywa ze swojemi, dziewczęta i swacia panny młodéj wychodzą przed chatę, nie pozwalając im niby zsiadać z wozów. Mówią, że kiedy im tak nie pilno do żony, (bo późno przyjechali), to mogą sobie i odjechać bez niéj, jéj bowiem lepiéj u rodziców, niż u męża będzie. Pytają z szyderstwem, gdzie się tak długo bawili. „Może“ powiadają: „zapiliście się w któréj karczmie, możeście powalali w czarnym błocie pończochy i koszule wasze, a nie mając innych na zmianę, czekaliście aż wyschną na piecu: może jeździliście po wiosce od chaty do chaty, żebrując co na podarunek dla panny młodéj.“ Słowem najdotkliwsze czynią domysły, na które wszyscy milczą łagodnie, tylko swacia pana młodego tak się tłómaczy: „Oj miła swaciu perełko, spieszali my do was, spieszali, ale droga do was przez las dziki (*) musieliśmy prosić braci naszych, a oni postarali się ostrych siekier i przerąbali gościniec przez zielone jodły.“

(Dokończenie nastąpi.)

(*) Dawną tę pieśń śpiewają w Zapuszczańskiém, gdzie nietylko dzisiaj, nikt się przez lasy nie przedziera, ale za nędzną furką drzewa, dalekoby każdy wieśniak poszedł.

NOWE DZIEŁO.

Wizerunki i roztrząsania naukowe. Poczet nowy. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem 1838. — w 8ce mniej. Tomik XXI. str. 130. XXII str. 130. XXIII str. 176. XXIV str. 114 i XIII.

W cztérech ostatnich tomikach Wizerunków, niedawno otrzymanych w Warszawie, następujące znajdują się pisma, a mianowicie w tomiku dwudziestym piérwszym: O sztuce tłumaczenia i rozmaitych jéj systematach, przekład z Révue Britannique.— Generał Arnold i major André, przekład z Révue des deux mondes. — Rozmaitości: Artystki i artyści składający teraźniejszy teatr polski w Wilnie, przez Adama de Sztrunka.— Wiadomości o dziełach: a) *Grammatyka Rossyjska* przez *Mikołaja Grecza* napisana, tłómaczona z rossyjskiego, Wilno 1838. — b) *Wypisy Francuzkie F. Gedike* ze słownikiem; tamże 1838. — c) *Kuchmistrz nowy* czyli kuchnia udzielna dla osób osłabionych, w wieku podeszłym, tudzież do zdrowia powracających i t. d., przez *Jana Szytlera*, tamże 1838.

Tomik dwudziesty drugi zawiera: Zastosowanie ogólnych zasad doskonałości w tworach przemysłu do obrazów i posągów, tudzież do urządzenia ogrodów roskosznych czyli ogrojców, przez prof. *Karola Podczaszyńskiego*.— Edmund Kean i mistriss Siddons, przekład z Révue du XIX Siècle. — Stan obecny literatury w Grecyi. — Rozmaitości: Historya miasta Wilna przez Michała Balińskiego, tom drugi: uwagi krytyczne nad tém pismem. — List Edwarda hrabiego Raczyńskiego do P. Józefa Zawadzkiego z odpowiedzią na jego wezwanie literackie.— Nieznajoma, ballada.— Epigramma: Dzieła pozgonne.

W tomiku dwudziestym trzecim umieszczone są: O zachowaniu się wstrzemięźliwém i wpływie jego na zdrowie, przekład z Révue Britannique. — Jan Sebastyan Bach organista, przekład z Révue des deux mondes. — Rozmaitości: Rozbiór dzieła: *M. T. Cycerona Rozprawa o stylu pod tytułem Orator*, z łacińskiego na polski język przez *Klemensa Żukowskiego* przełożona, Wilno 1838. — Karol Lipiński w Wilnie.

Dwudziesty czwarty tomik obejmuje w sobie pisma: Pierwiastkowa i teraźniejsza cywilizacya nowego świata, przekład z Révue Universelle.— Dupuytren, przekład z Révue des deux mondes. — Rozmaitości: Uwagi niektóre względem wydania zupełnego zbioru dziejopisów rossyjskich, przekład z Dziennika Ministerium oświecenia publicznego w Petersburgu.— Rozbiór dzieła: a) *Zbiór Kazań wzorowych:* Wykład świętych Ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych przez X. Marcina *Białobrzeskiego* tom I; kazania X. Andrzeja *Filipeckiego* tom I; Wilno 1838.— b) *Pamiętniki o królowéj Barbarze*, żonie Zygmunta Augusta, przez *Michała Balińskiego*, tom I, Warszawa 1837. — c) *Lekarz Obywatel*, przez P. *de Balzac*, przełożył *Felicyan Tustanowski*, Wilno, nakładem tłumacza, w drukarni B. Neumana 1838 tomów 2.— Prospekt na *Tygodnik literacki* od piérwszych dni kwietnia r. t. wychodzący w Poznaniu.

ORDERY FRANCUZKIE.

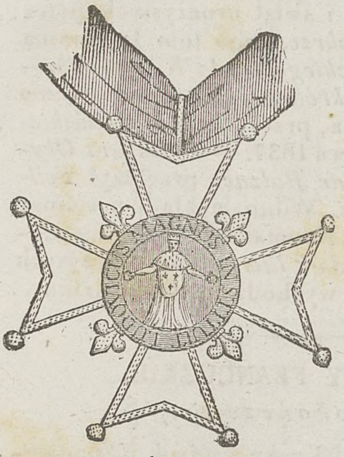
(Dokończenie.)

W kwietniu 1693 roku Ludwik XIV utworzył order S. Ludwika, którym zasługi walecznych oficerów wojska swojego wynagradzał. Dla otrzymania go, potrzeba było w godności oficerskiéj przynajmniéj lat 10 przesłużyć, i bydź katolickiego wyznania. Jednakże od warunku wysługi lat powyższych, wyjmowali się oficerowie, którzy szczególniéj się odznaczali w bitwach lub też oblężeniach. Z tym orderem było połączone nadanie 300,000 liwrów rocznie wynoszące; summę tę rozdzielano na pensye pomiędzy kawalerów tego krzyża, stosownie do wysokości stopni, jakiemi byli zaszczyceni. Znakiem tego orderu był krzyż ośmio-kończaty, biało emaliowany, ze złotą obwódką; środek jego zdobiło wyobrażenie S. Ludwika, a nosił się na szerokiéj ponsowéj wstędze.

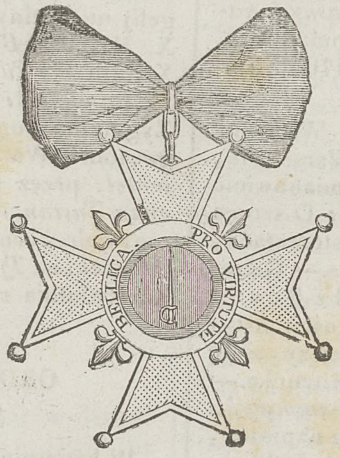
Dla wynagrodzenia zaś oficerów wyznania protestanckiego, w wojsku francuzkiém służących, Ludwik XV Marca 10 r. 1759 ustanowił order wojskowéj zasługi, który podobnież składał się z kawalerów krzyża wielkiego, kommandorów i zwyczajnych kawalerów. Krzyż, co do kształtu poprzedzającemu podobny, był ze złota, a nosił się na ciemnobłękitnéj wstędze. W środku jego na miejscu wyobrażenia S. Ludwika, była szpada z napisem: *Pro virtute bellica (za waleczność.)*

Zmiany zaszłe w 1791 roku, zniosły wszystkie powyższe ordery, równie jak inne dostojeństwa i godności, które jednak za czasów restauracyi znowu do znaczenia swojego powróciły, a od wypadków lipcowych 1830 na nowo zniesione zostały.

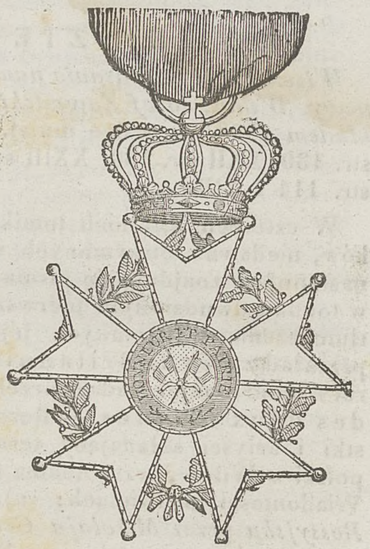
Napoleon za swojego panowania ustanowił nowy order, pod imieniem: Legii honorowéj, który nie jest wyłącznie tylko wojskowym,



(ORDER Ś. LUDWIKA.)



(KRZYŻ WOJSKOWÉJ ZASŁUGI.)



(KRZYŻ LEGII HONOROWÉJ.)

albowiem założyciel jego, używał go bezwzględnie do wynagradzania zasług wszelkiego rodzaju. Tym znakiem, który naród z zapałem przyjął, wynagradzał Napoleon nietylko wojowników, ale też uczonych i kunsztmistrzów, którymi tron swój otaczał. Legija honorowa składała się z 15 kohort, z których każda uposażona była nadaniem 200,000 franków rocznego dochodu wynoszącém; summa powyższa stosunkowo do stopni rozdzielała się pomiędzy 7 kawalerów wielkiego krzyża, 20 kommandorów, 30 wyższych kawalerów i 350 kawalerów zwyczajnych. Ozdobę wielkiego krzyża Legii honorowéj stanowiła wstęga ponsowa, z prawego ramienia na lewą stronę zwieszona, na któréj się nosił wielki krzyż legii. Krzyż dla idących po tym dwóch wyższych stopni był ze złota, a najniższy ze srebra. Oprócz stałéj płacy do tego orderu przywiązanéj, Napoleon kawalerów tego krzyża, inną jeszcze drogą nagradzał; i tak, synów ich umieszczał w rozmaitych szkołach wojskowych, a w roku 1809 marca 29 założył dwa instytuta naukowe w Ecouen i St. Denis, w których 600 dziewic, córek tychże kawalerów, kosztem rządu całkowite odbierało wychowanie. Wkrótce potém, ustanowił dwa inne domy dla sierot po nich pozostałych. Nader świetny miał bydź widok obrzędu, w którym po raz piérwszy Napoleon ustanowione przez siebie krzyże rozdzielał. Uroczystość ta odbywała się na wyniosłościach Boulogne otaczających, przed oczyma Anglików, którzy z okrętów, wszystkie poruszenia wojska francuzkiego wyraźnie widzieć mogli. Sześćdziesiąt batalionów piechoty w ściśnionych kolumnach otaczało tron Cesarza, daléj 20 szwadronów jazdy stało w szyku bojowym, a za nimi rozciągało się mnóstwo ludu wszystkie wzgórza okrywającego. Burza od dwóch dni panująca, bezustannie się srożyła, niebo ciemne pokrywały obłoki, i nieprzyjacielska flota zatrzymana w powrocie, spoczywała. W tém ukazał się Napoleon na progu swojego namiotu, zagrzmiały działa z nadbrzeżnych bateryj, rozstąpiły się chmury, i jasne promienie słońca tę wspaniałą oświeciły scenę. Otoczony wojskiem Napoleon, kawalerom z kolei wykonywającym przysięgę, własnoręcznie rozdawał krzyże, które otaczający go oficerowie w hełmach mu podawali; i gdy wojska przed nim przeciągały, na wyniosłości Alprek'u, ukazała się flotylla z 50 żagli złożona; była to przednia straż téj floty na którą od sześciu miesięcy już oczekiwano. Niepodobna jest opisać wrażenia, jakie sprawił dziwny zbieg tych wszystkich okoliczności. Krążące angielskie okręty cofnęły się, a po zniknieniu nieprzyjacielskiéj flagi, rozległy się nowe odgłosy radości.

Pozostaje nam jeszcze zrobić wzmiankę o lipcowéj ozdobie. Stanowi ją krzyż sześciopromienny, otoczony wieńcem dębowym, nad którym przytwierdzona jest murowa korona. Ozdoba ta ustanowioną została po wypadkach w 1830 roku zaszłych, dla wynagrodzenia odwagi tych, którzy się szczególniéj w owych trzech dniach odznaczyli. Krzyż ten, ze śmiercią nim ozdobionych, wkrótce całkowicie zaginąć musi.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.